

Od autora: To ostatnia już część mojego miłosnego cyklu. Co możemy zrobić dla miłości, by ją tylko mieć? Czy warto inwestować uczucia w niepewny obiekt? A co, jeśli wszystko pójdzie źle? Lub wręcz odwrotnie, po złym początku sprawy zakończą się pozytywnie. Czy najzwyczajniej warto postawić wszystko na jedną kartę? Zapraszam do czytania i dzielenia się refleksjami :)

Johnny Angel stał się dla ciebie aniołem, odkąd go po raz pierwszy zobaczyłaś na plaży. Sunął właśnie majestatycznie na wysokiej fali i nic sobie z tego nie robił. Miał w okolicy sławę najlepszego surfera wszech czasów i nałogowego podrywacza. Podobno źli chłopcy działają na dziewczyny jak magnes i tak akurat mogło być z Johnny'm. Choć nie nazwałbym go tak, nikogo nie skrzywdził, a że zmieniał obiekty zainteresowania jak rękawiczki nie świadczyło wcale o podłości jego charakteru, a raczej o niestałości uczuć. Gdyby kiedyś zechciał załapać się na robotę modela, wzięłaby go każda agencja.

Miał ze sześć stóp wzrostu, ogorzały od słońca i nic nierobienia, widać było, że zapamiętałe rzeźbił ciało ćwiczeniami fizycznymi, duże, żyłaste dłonie, szerokie bary, oczy szare, przenikliwe, w markowych ciuchach i drogich butach, prawdziwy samiec, przedmiot westchnień kobiet z miast i wsi, dużych i małych, grubych i chudych, zdrowych na umyśle. Mógł mieć około trzydziestki, nie więcej. Twarz o regularnych, męskich rysach, wpadająca w oko. Śmiało mogę powiedzieć, że piękna, mogąca działać na kobiety wręcz hipnotycznie..

Zero zmarszczek, zero siwizny, kruczoczarne, krótkie włosy. Kawał byka bez grama tłuszczu. Inteligentny, wygadany, czarujący. Każde jego słowo było muzyką, gdzie nie znajdziesz cienia fałszywej nuty. Znal się na kobietach, czytał w nich jak w otwartej książce. Miał wycucie, jak z nimi grać w tę piękną grę. A ich nigdy nie brakowało dookoła, niezmiennie lgnęły do niego jak ćmy do światy, on skwapliwie to wykorzystywał, lecz zawsze starał się, by rozstanie wyglądało na przypadek, nie zaś na świadomy akt woli. Trzeba czegoś jeszcze?

Nie mogłaś tego wiedzieć, bo niby skąd, że miał swoje zasady: umiał powiedzieć „żegnaj” z klasą, bez rozziewiania szat, bez upokorzenia, tak zwyczajnie, jakby zmieniał koszulę.

Zapalał wtedy papierosa i spokojnie, niby od niechcenia mówił, że to już niestety koniec.

Całował w usta i po chwili niespiesznie odchodził, jakby nic się nie stało.

Brał sprawy na chłodno, i nawet jeśli dłużej chodził z jakąś dziewczyną, ona nigdy nie wiedziała, co dzieje się w jego głowie, a tam panował spokój i nie było burzy zmysłów.

Może dlatego, że panienki były mało skomplikowane i dość łatwe, zatem z logicznego punktu widzenia nie mogły stanowić cennego łupu, i co więcej, nigdy nie stanowiły, będąc zabawą dla zabawy, niczym specjalnym, często zorientowane na cielesne igraszki, na co Johnny Angel był uczulony, bo miał na tyle rozumu, by wiedzieć, że z tego pieca chleba nie będzie.

Można powiedzieć, że żył chwilą, nie planował na przyszłość, nie myślał o ustatkowaniu się.

Ale też takiej myśli nie odrzucał – zakładał, że pewnego dnia sam poczuje, że to ta jedyna. Widywałaś go często, jak szedł ulicą, jak wchodził do baru u Dużego Mike’a, jak sunął na desce po falach oceanu, piękny i dumny, odważny i męski, jakże wtedy atrakcyjny. Dona, zakochałaś się w nim od pierwszego wejrzenia, wiesz, że tak było. Kiedy cię mijał, robiłaś się czerwona na twarzy, kiedy spływał na plażę, byłaś blisko, by go tylko ujrzyć, i wtedy też twój wzrok wariował, bo nie miałaś odwagi spojrzeć mu w oczy. I był tylko ten tłumek dziewczyn, biegnących w jego kierunku, by dostać całusa. Odchodziłaś wtedy smutna i niepokieszona, jakbyś przepraszała cały świat za to, że żyjesz. Johnny Angel był tak odległy jak głupie marzenie, które nigdy nie mogło się spełnić, bo w całej swej absurdalności było niewykonalne i tak niemożliwe, tak że sama czułaś własną bezsilność i to, co nazwałbym rozgoryczeniem.

Pracowałaś w sklepie i byłaś zwykłą, prostą dziewczyną ze wsi, która jakimś cudem trafiła do miasta i znalazła tu pracę i tani pokój u pani Brown, leciwej wdowy i dobrej duszy. Jedyną twoją rozrywką była przejażdżka rowerem nad Lonesome River, by tam z dala od miejskiego zgiełku wykąpać się w czystej i wolno płynącej, spokojnej rzece. Wracałaś potem jakby nieco odświeżona, ale myśl o nim, nie dawała ci chwili wytchnienia. Kochałaś go jak nikogo dotąd, zwłaszcza że na tym polu byłaś debutantką. Chodziłaś specjalnie po pracy do miasta, by go tylko oglądać, by móc znów nasycić oczy. Szkoda tylko, że nigdy nie był sam – zawsze był z jakąś panienką, za każdym razem inną. Bardzo cię to bolało, prosty fakt, że nie możesz tego zmienić i musisz nadal ukrywać się ze swoją miłością, która z dnia na dzień narastała i odbierała ci sen. Będąc snem na jawie, sprawiało to, że wszystko leciało ci z rąk i wiecznie miałaś smutek na twarzy i pustkę w sobie. Marzyłaś o chwili, kiedy po raz pierwszy będziesz kobietą.

W nocy szeptałaś „Johnny”, lecz on się nie zjawiał, pokój wciąż był pusty i lodowato obojętny, i tylko wzdłuż ścian tułały się samotne westchnienia i ciche łzy zakochanej kobiety. Nie widziałaś świata poza nim, Dona, i nawet w snach nawiedzał cię jako czuły kochanek. Tam, spełniona, chodziłaś z nim, trzymając się za ręce, po ciepłej plaży, spijałaś jego gorące pocałunki i czułaś, że szczęśliwszą już nigdy nie będziesz, że to dzieje się tylko raz. A on, uśmiechając się do ciebie, zapewniał o swej miłości, jedynej i ostatniej.

Pani Brown wielokrotnie ostrzegała cię przed nim:

- To stary wyjadacz, miał wiele kobiet, wszyscy go tu znają. On się nie zmieni.
- Ja się tego nie boję – odpowiadałaś.
- Ale on niewierność ma we krwi. W żywe oczy kpi sobie z kobiet.
- Nie wierzę.
- Uważasz, że jesteś wyjątkową, że ciebie nie kiwnie?
- Ja go kocham, odkąd pojawiłam się w tym mieście, i nic tego nie zmieni. Moje kochanie jest silne i wiem, że nigdy nie przestanę się tak czuć, będę zawsze blisko niego, bez względu na to, z kim będzie.
- To trochę niepoważne...
- Dlaczego?
- Bo może być na przykład z żoną i co wtedy?
- Będę ich śledzić i patrzeć na niego. On już mnie nie opuści, wiem to. On we mnie wszedł i pozostanie, na zawsze, jak cud, który mi się przydarzył, kiedy się tego najmniej spodziewałam.
- Jesteś wielką idealistką, Dona – rzekła pani Brown.
- Nie mam odwagi powiedzieć mu o tej miłości. To mnie przerasta. Boję się ośmieszenia.

- I masz rację – może cię wyśmiać i co wtedy?
- I tak nie przestanę go kochać, on jest marzeniem mojego życia, moim snem.
- Biedna ty...

Czekałaś tylko, aż skończy się praca, by móc natychmiast biec na plażę i patrzeć jak Johnny Angel surfuje na wysokich falach jak największych z nich wszystkich, jak mistrz nad mistrzami, jak ktoś, kto był dla ciebie całym światem, a cały świat obok niego był niczym.

Patrzyłaś, jak sunie dumnie po oceanie, daleki od lęku, pewny swych umiejętności, podziwiany przez dziesiątki dziewczyn, wpatrzonych w niego jak w boga w owej chwili.

Jakże pragnęłaś, by tych wszystkich oczu tu nie było, by twoje spotkały się z jego.

Ale to było niemożliwe – twoja nieśmiałość wydawała wyrok.

Po policzku spływała samotna łza i znów odchodziłaś ze zwieszoną głową do domu.

Tego dnia miłość nie nadeszła, nie nadeszła też i w kolejne dni – on spędzał całe godziny na plaży z różnymi panienkami, nie wiedząc nawet, że ty istniejesz.

Że istnieje coś takiego jak gorąca miłość, której nie dane było przyoblec się w ciało.

Że jest ktoś, kto potrafi tak kochać, że od tego zatrząśnie się ziemia.

On miał zaledwie trzydzieści lat i zero planów na przyszłość, więc był jak mały chłopiec w przykrótkich spodenkach biegający po podwórku i kopiący piłkę.

Gdybyś go wtedy spotkała, pewnie nic by ci nie powiedział – ot, co, kiedy się umówimy?

Nie zwróciłby na ciebie uwagi, wiedząc, że ma tego dnia jeszcze trzy randki.

Snulaś się za nim jak zbity pies i byłaś w każdym miejscu, w którym on postawił swą stopę.

Na szczęście cię nie widział, bo mogło się to skończyć różnie.

Widziałaś, jak namiętnie całuje się z inną, jak razem piją szampana, śmiejąc się z niczego.

Jak potem wychodzą z lokalu i idą na plażę, by tam nago pływać w oceanie.

Nie chciałaś patrzeć, jak się kochają, to byłby cios nie do przyjęcia.

Wystarczała ci sama myśl, że Johnny Angel lubi kobiety i lubi być z nimi nocą.

Wtedy byłaś już w swoim pokoju, gdzie wzdłuż ścian snuł się duszny smutek i pustka.

A ty, co się z tobą wtedy działo?

- Patrz, jak płaczę – mówiłaś do niego, lecz on nie mógł tego słyszeć. – Patrz, jak cię potrzebuję, jak każdy dzień mija mi, jakbym miała na łańcuchu ogromną kulę u nogi.

Wszystkie twoje myśli koncentrowały się na Johnny'm Angel.

Marzyłaś, by cię dotknął, by pocałował, aby wziął cię za rękę i zabrał na plażę, tam, gdzie brał te inne, puste i bylejakie dziewczyny, leżące na przystojnego faceta, nędzne lalki, spragnione prymitywnego seksu, zwykle zdziwy, niewarte uwagi i zachodu.

Pragnęłaś, żeby odkrył twoją dziewiczą kobiecość.

Miałaś to tylko dla niego, choć on nie miał o tym zielonego pojęcia, nie zdawał sobie sprawy, że gdzieś w świecie istnieje ktoś, kto go kocha miłością bez granic, miłością bezwarunkową.

Ale ty wierzyłaś, że pewnego dnia...

On był twój, choć go nigdy nie miałaś, on był twój, choć nie zamieniłaś z nim słowa.

Johnny Angel nie był przekreślony, o nie, dopóki ty kochałaś.

A byłaś z nim w każdej małej myśli, w każdym biciu serca.

I nawet, jeśli nadal był tak odległy, ciebie, Dona, nic nie mogło wówczas zrazić.

I nadszedł dzień, kiedy mijałaś go jak sto razy wcześniej na ulicy.

Coś cię wówczas tknęło, by zagadać – w końcu zebrałaś się na odwagę.
A niech ma być, co ma być, pewnych spraw nie wolno odwlekać w nieskończoność.

- Johnny, możemy porozmawiać przez chwilę? – zapytałaś, drżąc jak osika.
- Oczywiście – odparł Johnny Angel, uśmiechając się szczerze.
- Zapraszam cię na lody – rzuciłaś niby lekko, lecz bardzo wiele cię to kosztowało.
- O! Kobieta zaprasza, to niezwykle! - uradował się zaproszony.
- A jednak.
- No dobrze, niech będzie.

Kiedy już podano zamówienie, powiedziałaś:

- Johnny, dlaczego tak traktujesz kobiety?
- Johnny Angel przez chwilę zastanowił się, po czym odparł bez emocji:
- Bo się same o to proszą.
 - Czyli gdyby się nie prosiły, byłbyś porządnym mężczyzną?
 - A nie jestem?
 - Nie. Nie jesteś.
 - Poważnie?
 - Co byś powiedział, gdybyś dowiedział się, że ktoś cię bardzo kocha?
 - A bo ja wiem.
 - Ale bez żartów, co?
 - Pewnie bym chciał to sprawdzić.
 - Znam kogoś, kto cię kocha.
 - No i ?
 - I nie widzi świata poza tobą.
 - To dość drastyczne.
 - To dość poważne.
 - Czekaj, aż się nadarzy okazja, by cię bliżej poznać.
 - Mnie może każda poznać.
 - Tamta nie jest każda.
 - Przepraszam.
 - Ona myśli o tobie w dzień i w noc.
 - To miłe.
 - Nie bądź płytki.
 - Staram się nadążać za twoim rozumowaniem.
 - Więc ona wciąż czeka.
 - Czemu nie przyjdzie do mnie? Do mnie wszystkie przychodzą.
 - Już ci mówiłam – ona nie jest „wszystkie”.
 - A tak, zapomniałem.
 - Wiesz, co to miłość? To nie stanie w kolejce za innymi.
 - A czemu ty dziś ze mną rozmawiasz?
 - Bo byłeś dla mnie znakiem zapytania w tym miasteczku.
 - I co już nie jestem?
 - Nadal jesteś.
 - To podeślesz mi tę zakochaną?
 - Nie. Jak będzie chciała, sama cię znajdzie.

Jakiś miesiąc później gruchnęła nagle wieść, że Johnny Angel się zaręczył.
Ponoć panną młodą miała być córka bogatego biznesmena, produkującego traktory.
Harry Coolavik chyba nie był do końca zadowolony z przyszłego zięcia.
Dotarła do niego wieść o wątpliwej reputacji ukochanego córki.

Kiedy o tym usłyszałaś, Dona, załamałaś się – twój ukochany w rękach innej?
I to wżenający się w okazały majątek?
Wiadomo, że już z tego układu nie wyjdzie, zbyt wielka pokusa.
Ale życie jest tak przewrotne jak żywot dziwki.
Daje kopa w tyłek, kiedy się tego najmniej spodziewasz.

*Kiedy Johnny Angel akurat surfował na wysokiej fali, byłaś na plaży.
Przez około godzinę popisywał się licznymi figurami, po czym spłynął na brzeg.
Tu niestety czekała na niego niespodzianka – stadko wkurzonych facetów babek, które miał przyjemność
wcześniej obracać.
Teraz oni przyszli, by wyrównać rachunki.*

Schowałaś się za jakiś omszały wrak kutra i obserwowałaś w przerażeniu całą sytuację..
Johnny Angel tej nocy stracił kilka zębów, połamano mu żebra, doznał także wstrząsu mózgu – takie to
były koszty durnej zabawy, gdzie gra się w bierki rozgotowanym makaronem.
Harry Coolavik, słysząc o zajściu, natychmiast nakazał córce zerwać zaręczyny, co też uczyniła bez większych oporów – narzeczony wydał jej się draniem i tak to oceniła.

Ponieważ wiedziałaś, gdzie poszkodowany mieszka, zapłaciłaś napotkanym nastolatkom, by go zanieśli
do domu i tam, posławszy mu łóżko, położyłaś go w nim, patrząc jak błędnym wzrokiem omiata okolicę,
nie mając pojęcia, co się z nim tak naprawdę dzieje.

Odwiedzałaś go codziennie, dbając o niego jak najczulsza matka, miał jak w niebie.
Już na samym początku poprosiłaś go o klucze – dał je chętnie.
Niczego mu nie brakowało, o wszystko doskonale zadbałaś, więc nie mógł lepiej trafić.
Leżenie w łóżku czyniło cuda, zatem z każdym tygodniem było coraz lepiej, powoli wracał.
Kiedyś cię zapytał:

- A kim jesteś? Widzę cię codziennie, a nic o tobie nie wiem – zagadał pewnego dnia po długiej przerwie, kiedy to prawie się nie odzywał, o niczym nie mówił, o nic nie pytał.
- Pielęgniarką ze szpitala – rzuciłaś naprędce, jakbyś lekko rzuciła prawdę na wiatr.
- To czemu nie leżę w szpitalu?
- Bo nie było miejsc. Tu ci będzie znacznie lepiej.
- Przecież w domu mogłem nie wyzdrowieć jak należy.
- Jak widać, mogłeś. Wcześniej zrobiono ci wszystkie badania – skłamałaś. – Jest dobrze, Johnny, nie martw się, teraz już może być tylko poprawa.
- Ale ja cię skądś znam...
- Już raz się spotkaliśmy. Nie wiem, czy warto o tym wspominać, ale zamieniliśmy słowo.
- No i?
- Rozmawialiśmy o miłości.
- I co z tego wynikło?

- Że jest ktoś, kto cię kocha, Johnny Angel.
- Naprawdę? Moja narzeczona?
- Jej już nie masz – teść zerwał to wszystko, wesela nie będzie.
- Kit mu w oko. I tak jej nie kochałem.
- No to dobrze. Przynajmniej jesteś czysty.
- Jak łąza.
- A nie jesteś ciekaw, kim jest ta dziewczyna, która cię kocha?
- Pewnie, że jestem – zapalił się Johnny Angel, podnosząc się na łokciu.
- To już trzy tygodnie jak leżysz w łóżku. Czas wstać i rozruszać kości.
- Co masz na myśli?
- Johnny, dotąd ty rozdawałeś karty, może czas, by posłuchać innego głosu?
- No nie wiem...
- Może czas, by odmienić swoje życie?
- Na to nigdy nie jest za późno.
- Właśnie.
- To jak mam to życie niby odmieniać?
- Wystarczy jedna noc.
- Jak to?
- A zwyczajnie. Chciałeś spotkać dziewczynę, która cię kocha?
- Ano chciałem.
- To ją jutro spotkasz. O ósmej wieczorem na plaży. Będzie w żółtej sukience.
- Tak zwyczajnie?
- Tak, tak zwyczajnie, jak zwyczajnie i niezwykle cię pokochała.
- Denerwuję się.
- Wiem, ona też.
- A co, jeśli...
- Nie kończ.
- Bo może...
- Nie, tak nie będzie. Ona cię za bardzo kocha. Jesteś całym jej światem, wszystkim, co ma. Była przy tobie, choć jej nie widziałeś. Podążała za tobą miesiącami. Nie przespala przez ciebie wiele nocy. Żaden facet nic dla niej nie znaczy, tylko ty.
- Bardzo chcę ją poznać – powiedział Johnny Angel. – Nie chcę już tych przygodnych panienek. Chcę być mężczyzną, nie gnojkiem, uganiającym się za spódniczkami. Miałem mieć żonę, ale jak widać, nie była mi pisana. Więc może ta zakochana dziewczyna da mi szczęście? Jestem już zmęczony. Dość już tych wygłupów..
- Ona też chce cię bardzo poznać, Johnny – powiedziałaś.
- Nigdy nie mówiłem, że nie szukam kogoś na stałe. Ostatnio coraz bardziej.
- Patrząc na ciebie, widać było, jakbyś właśnie na siłę szukał, ale nie wychodziło. I teraz to samo przychodzi do ciebie.
- Chyba tak. Im mniej szukasz, tym więcej znajdujesz.
- Dokładnie. I to znalazło ciebie. A więc jutro o ósmej na plaży?
- Tak.
- Nie mogę się już doczekać. Jeśli to panna, która mnie widziała przez ostatnie miesiące i ja ją, to musi być urodziwa. Innych nie pamiętam.
- Sam ocenisz.
- Wiem.
- Ale musiałeś dostać solidne lanie, by to zrozumieć? A może liczy się charakter, a nie uroda? A co, jeśli

twoja panna okaże się brzydulą? Kopniesz ją w tyłek?

- Sam nie wiem.

- Więc módl się, by była i piękna i mądra – powiedziałaś.

Właśnie zapadał wieczór, plaża z wolna pustoszała, słońce kładło się do snu.

Gdzieniedzie jeszcze ktoś się kąpał, ale nieubłagane nadchodził czas powrotu do domu.

Już nikt nie jadł pizzy ani hot-dogów, czas zabawy kończył się aż do następnego dnia.

Johnny Angel siedział na piasku i popijał schłodzone piwo.

Był zdenerwowany i niepewny tego, co łąka moment ujrzy, spięty rozglądał się dookoła.

Nie wiedział, z czym przyjdzie mu się zmierzyć, co przyniesie nowa minuta.

Choć miał trzydzieści lat, był weteranem taniej miłości, lichej w swym założeniu.

I zaczynał się tego wstydzić, tych lat, kiedy przewalał panienki jak kopki siana.

Tym razem czuł, bardzo głęboko, że jest inaczej, że Los pobłogosławi.

W głębi serca liczył na dziewczynę, która nim wstrząśnie, poruszy serce i duszę.

Nie pozwoli tej nocy zasnąć, wejdzie w głąb, by pozostać.

Liczył na kogoś, kogo dotąd nie znał, na uczciwość i czystość, choć w czasach swobody seksualnej było to mało prawdopodobne, wręcz nierealne, ale nadzieja nie opuszczała go.

- To ty? – spytał zaskoczony Johnny Angel, z niedowierzaniem przecierając oczy.

- No niestety ja... - odparła niezwykle spokojnie, jakbyś odpowiadała komuś, która godzina.

- Czemu „niestety”? – w jego głosie wyczułaś troskę.

- W pytaniu poczułam coś niepokojącego – szczerze wyznałaś.

- Nie, tak nie jest. A więc to ty? – był bardzo podniecony.

- Tak, ja – drżał ci głos.

- Chciałbym ci coś powiedzieć... - szepnęła.

- Co? – spytałaś.

- Jesteś śliczną dziewczyną. Dopiero teraz pamiętam, że widziałem cię wielokrotnie gdzieś w życiu. I byłaś ze mną przez te tygodnie. A więc tak długo kochałaś takiego drania jak ja?

- Tak. Dla mnie nie jesteś draniem.

- Byłem nim, nie oszukujmy się. Każde twoje słowo działa na mnie jak magia.

- Johnny, przed tobą nie wiedziałam, co to miłość.

- Jestem zwykłym facetem od deski surfingowej, trochę ładniejszym od diabła.

- Nieprawda. Jesteś mój i nie oddam cię nikomu.

- Chyba musiałem cię spotkać.

- Bo?

- Bo jest w tobie to, czego zawsze szukałem i nigdy nie odnajdywałem.

- Jestem nikim wyjątkowym. Pracuję w sklepie.

- Nie dbam o to, gdzie pracujesz, jutro możesz nigdzie nie pracować. Mam oszczędności.

- Chcę pracować, nie chcę być nikomu ciężarem.

- Ale nie byłabyś.

- Wolę codziennie chodzić do pracy i wracać z niej zmęczona i zadowolona.

- Rozumiem.

- Johnny, czy zaśpiewają nam kiedyś anioły?

- Dona, od samego słuchania twoich słów robi się słodko na sercu – rzekł wesoło Johnny Angel, najwyraźniej czując, że to chciał właśnie usłyszeć.

- To miłe.
- Jesteś dla mnie jak zjawisko, jak urok rzucony w dobrą noc, gdy spadały gwiazdy, wieszcząc słodkie przepowiednie.
- A ty byłeś tym samym dla mnie – kiedy cię ujrzałam, już wiedziałam, że to ten. Nawet nie wiesz, ile razy cię podglądałam, ile razy śledziłam, by tylko być blisko mojego Johnny’ego Angel. Nie wiem, kiedy stałeś się moim światem, moim bytem, moim „ja”.
- Jestem ci wdzięczny, że się do mnie nie zraziłaś.
- Nie wiem, co to znaczy.
- Wiem, że będziesz mi coraz bliższa, Dona, z każdym dniem bardziej, z każdą minutą, która nadejdzie, z każdym kolejnym pocałunkiem, dotykiem dłoni, cichym szeptem, spacerem nad rzeką, z tym, co niewypowiedziane, co między słowami, z radością, jaka zrodzi się między nami, a niech to, nikomu tego wcześniej nie mówiłem. Nie było komu. Znałem wiele kobiet, ale nic dla mnie nie znaczyły. Były puste i próżne. Kradły mój czas. Dopiero ty. Dopiero ty otwierasz te magiczne drzwi. Tak łatwo, tak naturalnie, jakbym znał cię od wieków. Przyszłaś i pozostałaś. Jak ci się to udało?
- Wierzę ci, Johnny.
- To dobrze, Dona, ktoś w końcu mi naprawdę zaufał – rzekł Johnny Angel i zapalił papierosa. – Teraz wreszcie wiem, co zrobić – zakończył, delikatnie kładąc swoją dłoń na twojej.

2 sierpnia 2017

Cykl: Pokochania

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mike17, dodano 20.10.2017 11:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.